

Julitta Tryk

19 kwi
2013

Ks. diakon Ronald Kuźmicki: „Moja droga do kapłaństwa”

[Julitta Tryk](#) · [Komentarze](#)

W sobotę 20 kwietnia Katedrze Wileńskiej o godzinie 11.00 odbędzie się uroczystość udzielenia Sakramentu święceń kapłańskich. Jednym z tych którzy otrzymają święcenia będzie ks. diakon Ronald Kuźmicki. W przeddzień uroczystości rozmawiamy z nim o jego drodze do powołania do stanu kapłańskiego.

Mówi się często, że niezbadane są Boga ścieżki, którymi nas prowadzi. Rzeczywiście niezbadane, czasem nam niezrozumiałe, szokujące. Jednych porywa do takiej lub innej postługi (kapłańskiej, lekarskiej, nauczycielskiej itp.) stopniowo i w ciszy, innych raptownie i całkiem niespodziewanie.

Droga diakona Ronalda była raczej cicha, ale przy stałym jego usilnym wysiłku i pracy w tym kierunku. — Sam nie wiem dlaczego w wieku niespełna 6 lat powiedziałem mamie, że będę księdzem. Praktycznie przecież nic konkretnego o kapłaństwie (pomimo gruntownego wychowania religijnego w rodzinie) nie wiedziałem i nie rozumiałem, ale myśl ta mnie nie opuszczała. Dlatego starałem się bardziej garnąć do Kościoła, zwalczać mniejsze lub większe swoje niedoskonałości — opowiada ks. Ronald.

Nie była to łatwa droga, bo należało się zmierzyć z niezrozumieniem nawet osób najbliższych, kolegów (dziwne spojrzenia, czasem przykre docinki, zazdrość). Już wówczas był nieco inny od wszystkich, taki trochę dziwak. A jednak już od dzieciństwa twardo trzymał się swoich ideałów, choć nie było to łatwe. Jak sam o sobie mówi, w takich momentach czasami chciało się zawołać: „Boże, gdzie jesteś, zrób coś ze mną”. Wówczas uciekał się do szczerej, otwartej i bez ogródek rozmowy z Bogiem. I to mu bardzo pomagało. Pan zawsze przychodził z pomocą.

Dużo przyczynił się do ks. kapłaństwa ks. Mirosław Balcewicz, który po raz pierwszy przyjechał do ich rodziny z kolędą. Następnie ks. Jerzy Dąbrowski, który przygotowywał małego Ronalda do Pierwszej Komunii. Ale chyba największa zasługa w wyborze kapłaństwa przypada ks. Janowi Czerniawskiemu. To on najbardziej zachęcił chłopca do grania na gitarze podczas nabożeństw, śpiewania pieśni liturgicznych i to pewnie w tym momencie połączył tego dobrego bakcyła i jeszcze bardziej się utwierdził w tym, że pragnie zostać kapłanem.

Wyraźnie działał Bóg, ale nie zabrakło też trudności i w pewnym sensie pokus. I tu przyszła jeszcze jedna nęcąca próba. Będąc uczniem szkoły średniej kilka razy uczestniczył w



Mając niespełna 6 lat Ronald Kuźmicki już marzył o kapłaństwie Fot. archiwum

olimpiadach z języka polskiego. A że był w tym dobry, doszedł do eliminacji w Polsce. Tam też się powiodło, bo wygrał prawo do studiowania w Polsce.

Nęcąca to była propozycja. Zaczął rozważać wszystkie „za” i „przeciw”, przy tym ciągle gorąco się modląc, rozmawiając z Bogiem i pytając, czego On chce. Aż po pewnym czasie zrozumiał, że studia w Polsce to nie ta droga i ostatecznie wybiera Wileńskie Seminarium Duchowne. Dziś, po 7 latach nauki i rocznej praktyce diakońskiej, jest przekonany, że dokonał słusznego wyboru, ale też uświadomił, że czeka go przez całe życie wiele trudnych doświadczeń.

Reklama

— Wbrew mniemaniom wielu myśli, że lata w seminarium to tylko nauka, tymczasem jest to wielka przygoda z Bogiem oparta na 4 kierunkach wzrastania: stosunki i kontakty z ludźmi, kierunek duchowy (pogłębianie więzi z Bogiem, modlitwa i duszpasterstwo), następnie służba Bogu i głoszenie Ewangelii oraz ostatni — to wzrost intelektualny, stałe dojrzewanie w wierze i dalszych relacjach z Bogiem — wyjaśnia diakon. Mój rozmówca doskonale zdaje sobie sprawę, że to tylko początek ciężkiej pracy i wielkich zmagania z wieloma trudnościami. Co robić, kiedy czasem Krzyż wydaje się ponad siły? Co robić, gdy pomimo wszelkich starań, Bóg jakby gdzieś odszedł daleko, schował się?

Wówczas często błędnie mówimy, że Bóg nas opuścił, ale Kościół naucza, że Bóg nigdy człowieka nie opuszcza, nawet jeśli ten ciężko zgrzeszył. To my, ludzie, opuszczamy Boga, bo jakże często mamy szczelnie zamknięte drzwi swoich serc nie chcąc Go do siebie wpuścić z powodu wątpliwości i strachu. Właśnie na te sytuacje, na te i inne trudne chwile natury moralnej ks. diakon Ronald ma przez siebie dawno wypróbowaną i niezawodną receptę: modlitwa, życie z prawdziwą czynną wiarą, miłością bezgraniczną miłością do Boga i ludzi. Podkreśla jednak, że każda miłość, to tak jak w małżeństwie — wymaga postanowienia, całkowitego oddania się, wyrzeczenia, zrozumienia, stałego wspierania się, schowania do kieszeni swego własnego „ja” i wybaczenia (nie 7 ale aż 77 razy — mówił Chrystus Piotrowi).

Diakon ma także swoją receptę na modlitwę, która jednak jak przyznaje nie zawsze bywa skuteczna. A dzieje się tak wówczas, gdy zaczynamy ją od stawiania warunków Bogu: daj mi to, tamto itp. A przecież modlitwa to nie handel, ale szczerą, pełną zaufania rozmowa z Panem.

Można więc pomyśleć, że przyszły kapłan jest niemal ideałem, wszystko mu się dobrze jak z płatka układa. Nic z tych rzeczy. Tak samo jak każdy stąpa po grudach, przeżywa chwile radości, pokus i smutku, musi się zmierzać ze swoimi słabościami i dobrze wie, że całe życie będzie musiał to robić. Co do jednego nie ma wątpliwości, że będzie się musiał w tym stale doskonalić. Nie przestrasza go to jednak, bo pokrzepiają i dodają mu sił słowa jednego z psalmów: „Choćbym nawet szedł ciemną doliną, Zła się nie ulękne, bo Ty ze mną, Laska Twoja i kij Twój mnie pocieszają” (Ps. 23). Może właśnie dlatego jest zawsze i na wszystko szczerze otwarty, gotowy do pomocy każdemu. To właśnie za te cechy najbardziej go pokochali parafianie, pokochali jego kazania, które często zmuszają do jakże głębokich refleksji, pomagają wyprostować własne sumienia.

Mając niespełna 6 lat Ronald Kuźmicki już marzył o kapłaństwie Fot. archiwum